№ 23. Dąbrowa Górnicza, Sobota 26-go Czerwca 1915 r. Rok I.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.
Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 25 czerwca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Silne walki w Galicyi.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Między Haliczem a Zurawnem walki trwają dalej na północnym brzegu Dniestru. Kontrataki Rosyan zostały odparte. **Własny atak postępuje naprzód.** Wyruszywszy naprzód z Żydaczowa, **wzięliśmy wczoraj Chodorów** (na półn. brzegu Dniestru, na połud. wschód od Lwowa, przy linii kolejowej Stanisławów-Halicz-Lwów). Zresztą położenie nad Dniestrem w bok od Halicza, dalej na wschód od Lwowa, pod Rawą ruską i nad Tanwią niezmienione.

Południowy brzeg Sanu wolny od nieprzyjaciela.

W Polsce wojska sprzymierzone ścigają **cofające się siły rosyjskie na Ożarów, Sienno i Zawichost.**

Na granicy włoskiej.

Na granicy Tyrolu i Karyntyi kilkakrotne walki działowe. Na terenie granicznym pobrzeża odparliśmy w godzinach porannych dwa ataki nieprzyjacielskie na wschód od Ronchi. Przeciw przyczółkowi mostowemu przy Gorycyi i wysokiemu brzegowi wyżyny Conen (Canin ?) skierował się dzisiaj ogień nieprzyjacielskiej artyleryi.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

z dnia 25 czerwca.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

W walce zblizka na południe od Souchez zdobyliśmy kilka karabinów maszynowych. Kilkakrotne wypady nieprzyjaciela ku pozycyom Labyrinthu odrzucone. Na zachodniej krawędzi Argonów atak batalionów francuskich złamał się wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela. Zdobyliśmy tam 3 dalsze karabiny maszynowe i 3 miotacze min. Na wzgórzach Maas nie powiodły się ataki nieprzyjaciela na zachód od Franschee.

Na wchodzie.

Na wschodnim placu boju opróżniliśmy Kopaczyska. Pod Stagną (?) wojska nasze wtargnęły w część pozycyi nieprzyjacielskich i usadowiły się tam mocno.

Na południowym brzegu Wisły wojska jen. Woyrscha **przekroczyły w pościgu okolicę lesistą na południe od Iłży.**

Położenie armii marszałka Mackensena w istocie swej niezmienione.

Na północny zachód od Halicza część armii jen. Linsingena musiała być przeniesiona pod Martynowem na południowy brzeg Dniestru, a to wskutek przeważającego kontrataku nieprzyjaciela. Dalej **w górę tej rzeki wojska nasze znajdują się w postępującym naprzód ataku. Lewe skrzydło stoi pod Chodorowem.**

Popłoch w Rosyi.

RYGA 24 czerwca. Wszystkie rosyjskie rodziny urzędnicze wyjechały już stąd w głąb Rosyi. W Petersburgu ogłoszanie sztabu jeneralnego przestrzega przed alarmującemi pogłoskami na temat zdarzeń wojennych. Pogłoski te pochodzą od ludzi nieżyczliwych i potęgują zdenerwowanie. Miarodajne powinny być jedynie komunikaty oficyalne, które donoszą wiernie i codziennie o zdarzeniach wojennych.

Jeszcze o drożyźnie i patryotyzmie.

Spotyka mnie onegdaj p. Dobrosław Prawdolubski i powiada:

Czytałem pański artykuł „o drożyźnie i patryotyzmie" i bardzo mi się podobał, ale widzę, panie Kordyanie, że jesteś człowiekiem ostrożnym i wahasz się postawić w wywodach swoich kropkę nad „i".

Za mało mnie znasz, panie Dobrosławie, — odpowiadam, — gdy takiego weredyka posądzasz o niedomówienia. Być jednak może, że czegoś nie zauważyłem, dlatego tem chętniej posłucham pańskiej perory. O cóż tedy idzie?

Ażeby nie bawić się w długie ogródki, — rzecze na to p. Dobrosław — powiem panu, że, prawiąc o sympatykach oryentacyi moskiewskiej czyli—jak ją pan ostrożnie nazwałeś — oryentacyi taniości, nie napisałeś jasno, a krótko i węzłowato, że tymi sympatykami taniości są przedewszystkiem ludzie dobrze usytuowani, których w rzeczywistości drożyzna nie przestrasza, dla których w ogóle kwestya drożyzny czy taniości nie istnieje.

Ogromnie słuszna uwaga! — zmuszony jestem odpowiedzieć. — Proszę wierzyć, że w chwili, gdy pisałem swoje uwagi, ten właśnie szczególny objaw nie przyszedł mi do głowy. Muszę zaś przyznać, że objaw to zarówno niezmiernie ważny, jak i charakterystyczny. Zużytkuję pańską uwagę przy najbliższej sposobności.

Hola, hola, panie Kordyanie, tego jeszcze nie koniec. Muszę pana przycisnąć do muru, aby go przekonać, że jesteś naprawdę ostrożnym, chociaż mi przytaknąłeś z całą gotowością. Nie napisałeś pan rozmyślnie jeszcze jednej rzeczy — dodaje p. Dobrosław z filuternym uśmiechem.

Jakiejż znowu? — pytam mocno zaciekawiony, gdyż zmysł analityczny towarzysza rozmowy bardzo mnie zainteresował.

Nie napisałeś pan, że sympatycy oryentacyi taniości—huknie mi nad uchem p. Dobrosław — są ludźmi pod rządem rosyjskim uprzywilejowanymi. Mają oni głos przy wyborach, choć nie mają go biedacy, mają tłuste synekurki, mają nieraz protekcyę czynowników, czego nie mają biedacy. Czy nie sądzisz pan, że może właśnie dlatego są oni sympatykami oryentacyi taniości.

Mój panie Dobrosławie, — próbuję się bronić, — przecież głos przy wyborach, synekura i protekcya nie stoją w związku bezpośrednim z drożyzną czy taniością. Dlatego poprostu o tem nie pisałem i na myśl tę nie wpadłem. Ale muszę się przyznać, że i ta uwaga pańska wydaje mi się bardzo słuszna i interesująca. A dlaczego? Bo widzi pan, sympatycy oryentacyi taniości, choć gnieceni także twardym butem, mają przecież tę satysfakcyę, że są „lepsi" od innych, że mają więcej praw niż inni. A to tak dogadza krótkowzrocznemu samolubstwu. Wprawdzie but gniecie, ale lżej niż innych, nahajka boli, ale smaga łagodniej niż ubogiego bliźniego bez praw...

Ot to, to, — zawoła p. Dobrosław, — to samo właśnie chciałem panu powiedzieć. A ponieważ pan, panie Kordyanie, tak prędko pochwyciłeś ciąg mojej myśli, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że naprawdę chciałeś pan rozmyślnie być ostrożnym. Mniejsza zresztą o to. Dobrze, że przynajmniej w rozmowie ze mną musisz mi przyznać, iż pewni panowie są dlatego sympatykami oryentacyi taniości, ponieważ mają chleba po uszy, a przywilejów niewolniczych tyle, że czują się w każdym razie lepiej od szarej rzeszy współrodaków, co ich samolubstwu dogadza i brata z obrożą, która dla nich bywa czasem ze złota rublowego.

Niech cię uściskam, p. Dobrosławie, i za uwagi i za perorę. Dziękuję panu serdecznie, — tu podałem dłoń towarzyszowi rozmowy, — że mi pan jeszcze dokładniej otworzyłeś oczy na sympatyków oryentacyi taniości. Miałem ich dobrze w żołądku, ale chciałem się łudzić, że to tylko ludzie nieuświadomieni, głupi, ale w gruncie przeważnie „poczciwi". Teraz zaś widzę jasno, że to ludzie przeważnie złośliwi, obłudni i samolubni, co więcej — niedobrzy synowie swojego narodu, źle życzący swoim rodakom, w agitacyi swojej obrzydliwi demagogowie, którzy zepsucie serca i rozumu osłaniają tanimi frazesami spokoju i bierności, ażeby módz dobrze spać i trawić, a mimo to uchodzić za jedynie prawdziwych narodowców. Ażebyś zaś pan nie myślał, że godzę się z panem, p. Dobrosławie, znowu tylko z ostrożności, przeczytaj pan jutro naszą gazetę, a znajdziesz w niej powtórzenie dzisiejszej rozmowy. Bardzo nawet panu dziękuję, że dałeś mi pan sposobność uzupełnić już poczynione uwagi na temat drożyzny i patryotyzmu. Gdybyś zaś pan miał jeszcze jaką uwagę na rachunek sympatyków oryentacyi taniości, mów, a i to jeszcze powtórzę. Przyrzekam z góry.

Na dzisiaj dosyć—kończy p. Dobrosław, bo spieszę na konferencyę, w sprawie naszego szkolnictwa. Ale do widzenia! Kiedyś może jeszcze coś dodam. Do miłego widzenia!

Kordyan.

Z Warszawy.

Wieści przywiezione przez świeżo przybyłych z Warszawy potwierdzają i uzupełniają to, co już było poprzednio przeniknęło do wiadomości publicznej o zmianie usposobienia politycznego w Królestwie.

Samozwańczy „Komitet Narodowy", złożony z reprezentantów aż dwóch partyi (i to partyi podminowanych przez ciągłe secesye), zeszedł zupełnie z widowni. Nie potrafił on żadnym ważkim czynem, żadnym sukcesem zjednać zwolenników dla swej polityki; udało mu się natomiast znakomicie dzięki ciasno partyjnemu stanowisku i brakowi godności w wystąpieniach zrazić wielu z początkowych stronników. Pozytywna działalność K. N. ograniczyła się do zredagowania kilku aktów dziękczynnych i do smutnej pamięci próby sformowania kontrlegionów. Dziś K. N. nie posiadłszy szacunku społeczeństwa, a zlekceważony przez rząd, pozbawiony jest wszelkiego znaczenia. To też stojące za nim szeregi przerzedzają się coraz bardziej. Już w czasie wojny np. powstała z narodowej demokracyi poważna secesya, obejmująca wpływowe sfery ziemiańskie, które utworzyły odrębną organizacyę i wydają własny organ. Realiści coraz bardziej niezadowoleni z K. N. odsuwają się od polityki i sprowadzają działalność swą głównie do akcyi w Komitetach Obywatelskich.

Mimo skrupulatnie stosowanych środków ostrożności przesiąkają do Warszawy różne otrzeźwiające wiadomości. Wie Warszawa o zachowywaniu się wojsk rosyjskich, o rusafikacyi Galicyi wschodniej, o tępieniu Unii. „Podarunek wielkanocny" — samorząd miejski, wywołał na tle nadziei rozbudzonych przez odezwę Wielkiego Księcia powszechne rozczarowanie, a w wielu warstwach oburzenie. Charakterystyczne dla zdrowia instynktu polskiego jest, że nawet wielu oficyalnych zwolenników oryentacyi wschodniej objawiało żywą irytacyę na wieść o poddaniu się Rosyanom Przemyśla. Definitywne oderwanie od Królestwa Polskiego Chełmszczyzny i przygotowanie części Suwalszczyzny do podobnego oderwania, wyrzucenia Bobrińskiego, uznające Galicyę wschodnią (która miała sięgać za San aż po Rzeszów) za ziemię rdzennie rosyjską, to wszystko otwierało zwolna oczy nawet najbardziej zaślepionym. Dopełniły miary niepowodzenia Moskali w Galicyi. Dawna wiara w niespożytość sił rosyjskich znikła, miejsce jej zajmuje coraz powszechniej niecierpliwe oczekiwanie zupełnego wyrzucenia Rosyan z Galicyi. Nikt już nie łudzi się co do widoków urzeczywistnienia zapowiedzianego „zjednoczenia" ziem polskich.

Tę zmianę usposobienia odczuła najsilniej narodowa demokracya, jako najwięcej zaangażowana. Wycieczki najbardziej znanych prowodyrów endeckich na prowincyę i na Litwę skończyły się najzupełniejszem fiaskiem. Nie dziw, bo niewdzięczna to zaiste rola werbować w społeczeństwie polskiem zwolenników Rosyi, skoro okazała się już ponad wszelką wątpliwość nieśmiertelność jej systemu przyrzekania, a niedotrzymywania i nieudolność jej organizacyi państwowej przy ślepej zachłanności rusyfikatorskiej. Toż nawet wśród sfer oficerskich rosyjskich mówiono z przekąsem po wyrzuceniu Moskali z Karpat, że nic w tem dziwnego, skoro zamiast amunicyi posłano do Galicyi popów...

B. P. N. K. N.

We własnej pętli.

Agentura rosyjska, operująca pod nazwą „Komitetu Narodowego" jest silnie skonsternowana. Pospolity karyerowicz Dmowski radby całą duszą usłużyć Rosyi, a mimo to Rosya mu nie wierzy i lekceważy go. Mści się na nim owo przeklęte Tokio, do którego przed dziesięciu laty jeździł nie w interesach państwowości rosyjskiej, nie pomaga zaś mu w karyerze jego rola zwyczajnego agitatora, któremu się zdało, że sprosta zadaniom męża stanu. Bez powodzenia usiłował on wyjednać dla siebie audyencyę u cara, który nawet takiego kołomyjskiego Dudykiewicza przyjmował. Nie dość tego! Nawet taki Sazonow pokpiwa pogardliwie, że „Dmowski do sich por nie opriedielilsia: mietit li on w russkije ministry ili choczet sdiełatsia polskim korolom". Zwłaszcza w ostatnich tygodniach zebrały się gromowe chmury na biedną głowę Dmowskiego. Wiadomo, że on i różni jego satelici pod różnymi pozorami usiłują wciskać się do przedpokoju „naczelnego wodza", o którego zahaczają wszystkie swoje nadzieje utrzymania siebie na powierzchni zdewastowanego przez nich życia polskiego. Ale im Mikołaj trzy razy odmówił audyencyi. Natomiast przy ostatniej z tych natrętnych a nieudanych wizyt szef sztabu Januszkiewicz brutalnie, po sołdacku wyraził swe niezadowolenie endecyi, że zamało jeszcze zrobiła w kierunku owładnięcia całą Polską na rzecz Rosyi. Posypały się gorzkie wyrzuty, że wojska rosyjskie są wrogo przyjmowane w całej, a szczególnie zachodniej Galicyi, którą endecya obiecywała zjednać do poddania się bez oporu pod berło rosyjskie. Również nie słychać z Poznańskiego o głośnych sympatyach dla Rosyi, natomiast wiadomo o gorliwej agitacyi arcybiskupa Likowskiego przeciw Rosyi. (Było to w czasie, kiedy jeszcze arcyb. Likowski był przy życiu.).

„Wasze tutejsze kwiaty i papierosy, to zamało, właściwie to jest nic, wyście zawiedli nasze nadzieje, że przez Was pozyskamy przychylność tamtych dzielnic"—gniewnie wyrzekł jenerał Januszkiewicz w imieniu zawiedzionego Mikołaja. Przełknąwszy wymyślanie od wielkiego ołtarza, musieli połknąć gorzką pigułkę od pośledniejszego pachołka carskiego. Taki Tumanow naurągał im, jak lokajom za niedość wierną służbę. „W konce koncow wy opredelities; wy s nami ili protiw nas?" — wołał rozsierdzony dźwiński naczelnik. Nawet on! I za co? Za to, że nie pomogli Gorczyńskiemu w zorganizowaniu legionów, o które tak bardzo Rosyi chodzi. Nic dziwnego, że po takich dwóch pigułkach nawet „silny" Dmowski dostał ataku furyi. Na radzie naczelnej swego stronnictwa, zebranej z najzaufańszych jego ludzi, ciskał się i miotał, jak pijany furgonista. Pomstował na Rosyę, bo od niej niczego spodziewać się nie można, urągał na Polskę, że go nie popiera, szydził z Francyi i Anglii, na które w niczem liczyć nie można; wściekał się na arystokracyę polską, że mu zagradza drogę do traktowania z Rosyą, bo taki Kriwoszein nie z nim rozmawiał najpierw o projektach samorządu, lecz z Wielopolskim i Czetwertyńskim; pienił się na ruch niepodległościowy, „który trzeba wyrwać z korzeniami za wszelką cenę".

Agentura rosyjska, strawiona wewnętrzną irytacyą, jak rdza, tak uwikłała się w sieciach, zastawionych przez Rosyę na naiwność naszego społeczeństwa, że już dziś nic innego jej nie pozostaje: jak niewolniczo spełniać rozkazy. Tak też było z ostatnią aferą napędzania polskiego materyału do drużyn rosyjskich. Dmowski był przeciwny popieraniu t. zw. legionów Gorczyńskiego. Nie chodziło mu naturalnie o ich olbrzymią szkodę polityczną, ani też o to, że Gorczyński jest znanym kryminalistą, którego w swoim czasie rodzina wpakowała do Tworek, jako niby chorego na kleptomanię, aby uratować od więzienia za zwyczajne złodziejstwo. Szło mu o co innego. Obawiał się on, że polska wojskowość pośle do tych rosyjskich legionów przysięgłych żołnierzy, którzy tam narobią takiego bigosu, że skompromitują protektorat dmowszczyzny. Powtóre do kryminalistycznej imprezy Gorczyńskiego okropnie rozpalili się Grabski i Wojciechowski. Obawiał się Dmowski, aby ci dwaj panowie nie wypłynęli na legionach ponad niego.

Ale teraz przyszedł rozkaz. Zagrożono z góry, że Komitet Narodowy będzie rozwiązany, jeśli nie da swej firmy owym nieszczęsnym drużynom, Pan każe — sługa musi. A więc ukazał się znany komunikat agentury rosyjskiej, który wzbudził obrzydzenie nawet wśród najbardziej zdeklarowanych rusofilów. Dmowski dusi się w własnej pętli. Za tę pętlę jednak Polska płaciła i płaci bardzo drogo.

(*„Niepodległość" № 3. Warszawa, 5 marca 1915 r.*).

Gospodarzu Polski!

Co było zagrabione przez Rosyę— odebrane, co należało do niej z naszej ojczyzny — odpada. Rozrastają się obszary polskie, które przez termin nieznanej długości, należą do tego, kto je uprawia, kto na nich żyje i owoce z niej wyprowadza.

Gdzieżeś jest gospodarzu?

— Los zwolił ci krótki czas, ażebyś podjął się z barłogu niewoli i wziął na swe barki wzniosły ciężar odpowiedzialności za kraj!

Oto chwila dziejowa jedyna!

Wszystko ci jest dane i wszystko wziąć możesz, gdy zechcesz...

Gospodarzu!—śpisz?

Czyli ci złe demony makiem oczy oślepiły?

Ty, któryś był nazwan „rycerzem wolności" w Europie, któryś ongi za Rptej wszystko miał za nic — krom wolności?!

Nieprawda, że serce ci zgniło a mięśnie stały się wiotkie, jak w rozkładającem się ciele. Wmawiał to w ciebie wróg, on to zatruć cię usiłował szalejem obłudy, krew zanieczyścić pragnieniem jeno dosytu, myśli odebrać prężność i moc.

Gospodarzu — zbudź się!

Patrzaj:

Pod mrozem wiekowej niewoli zmarnowana skiba twej ziemi wzrusza się i ożywa.

Niemasz już robaka, który ci glebę wyjaławiał, niemasz zbira, co owoc jej

Szlakiem bojowym legionów.

Rycerski huf.

Porucznikiem w IV pułku Legionów jest pewien starszy urzędnik ze Lwowa p. R., który wyruszył w pole z 2 synami (osiemnasto i szesnastoletnim) i przebył z nimi całą kampanię karpacką, podczas gdy żona z córką, pozbawione żywiciela i wszelkich środków materyalnych, pozostały we Lwowie.

Po upływie kilku miesięcy i wyrzuceniu nieprzyjaciela z Węgier, Legiony zbliżyły się ku ziemi galicyjskiej i wtedy porucznik R. postanowił za wszelką cenę przesłać właśnie trochę uciułanych pieniędzy i wywiedzieć się o losie rodziny.

Na ochotnika do tej niebezpiecznej wyprawy zgłosił się szesnastoletni Legionista... syn porucznika R. i uprosił ojca, by jemu tę misyę powierzył, albowiem stęsknił się za matką i pragnie jej osobiście zawieźć wieści o bohaterskich walkach, w których ojciec i synowie uczestniczyli.

Bohaterskie pacholę samo obmyśliło plan przeprawy i w przebraniu za hucuła, ulokowawszy pieniądze w wydrążonym kiju, używanym do poganiania wołów, puściło się w niebezpieczną drogę i, odebrawszy w czasie „podróży" niezliczone razy i kułaki, dostało się nareszcie do matki do Lwowa.

Spełniwszy powierzony mu obowiązek, młody Legionista postanowił przerwać sielankę domowej uciechy i wywczasów i czemprędzej wracać do pułku. Nalegania matki nie odniosły żadnego skutku — głos żołnierskiego obowiązku wołał go w pole i młody chłopak, lawirując nieustannie pomiędzy nieprzyjacielem, niewzruszenie spokojny wśród ciągłej grozy niebezpieczeństw, przekradł się do swojej kompanii ku serdecznej uciesze ojca porucznika i kolegów.

Czyż nie bledną wobec czynów tego malca bohaterskie dzieje Mucyusza Scaevoli?!

Kawalerzysta II szwadronu polskich ułanów, Cekiera, ciężko chory piersiowo, plując na etapach krwią, zabronił kolegom wspominać o swych cierpieniach przełożonym i stale na ochotnika jeździł na niebezpieczne patrole.

Podczas odwrotu Legionów do Rafajłowej nocą z 29 na 30 października Cekiera wraz z 2-ma towarzyszami patrolował na drodze do Nadwornej, widząc zbliżające się 3 sotnie kozaków, posyła jednego ze swej trójki do komendanta z prośbą o dalsze rozkazy: kuryer zapytywał w imieniu Cekiery, czy ma zaatakować kozaków, czy też połączyć się z oddziałem?

Kapitan Minkiewicz dostał rozkaz atakowania Pniowa. Rozkaz nadszedł, gdy szrapnele gęsto już zasypywały pasieczkę, gdzie Minkiewicz przez pewien czas załogował. — Pragnąc posilić się przed bitwą, Minkiewicz wraca na podwórze Zarządu Naftowego i z imponującym spokojem na koniu pije kawę. Podczas tego śniadania dwa szrapnele padają w oddaleniu kilkudziesięciu kroków a kapitan, niewzruszenie spokojny, przejechawszy parę kroków w tył dla wychylenia kubka do dna — zauważył z flegmą: to nie jest ładnie, przeszkadzać komuś podczas śniadania!

Pod Okörmezo sanitaryusz Scholz przewiązywał w zaimprowizowanym szpitalu bandaże rannym. Podczas pełnienia tych funkcyi samarytańskich wpada oknem szrapnel. Wszyscy obecni zbili się w kupę bezładną.

Scholz jedynie pozostał niewzruszony i z uśmiechem zauważył: psia kość, znowu nadprogramowa robota, trzeba będzie okna pozalepiać, ten głupi żart powtarza już dziś po raz trzeci!

Pod Kirlibabą artylerya Legionów była ulokowana z obu stron góry, komendanci baterii mogli porozumiewać się jedynie za pośrednictwem żywego łącznika, który pozostając na samem siodełku góry, wzajemnie komunikował komendantów.

Otwarty i widoczny ten punkt był stale celem nieprzyjacielskiego ognia, a każde ukazanie się Legionisty na siodle kończyło się tragicznie. Miejsce przezwano śmiertelnem siodłem, co jednak niepowstrzymało ochotników od niebezpiecznych wypraw i stanowisko było stale obsadzone.

Prawie pod sam koniec walki zgłosił się na ochotnika 17 letni Legionista. Junak ledwo się wdrapał na szczyt, uległ kuli nieprzyjacielskiej. Ranny mimo upływu krwi usiłował zczołgać się w dół.

Odważnemu towarzyszowi pośpieszył wtedy na pomoc nieustraszony sanitaryusz, który, niestety, musiał podzielić los wszystkich śmiałków, pragnących opanować śmiertelne siodło: gdy się pochylił nad rannym dla przewiązania zbolałego miejsca — pięć kul nieprzyjacielskich przeszyło mu plecy.

W batalionie legendarnego już dziś podpułkownika Maryana Januszajtisa służą także 2 bracia jego: 20-letni Wiesław i 15-letni Antoś.

Młodziutki podpułkownik (ponoś najmłodszy z podpułkowników wszystkich armii: liczy 26 rok życia) jest wobec swych braci nie mniej wymagający, niż wobec reszty podkomendnych, często nawet powierza im zadania, wymagające znacznej odwagi, wytrwałości i poświęcenia.

Jednakże w rzadkich chwilach, wolnych od ciężkich trudów bojowych, z hardą dumą spogląda na najmłodszą latorośl Januszajtisów, a przyznać należy, że Antoś Januszajtis szczerze zasługuje na tę dumę brata podpułkownika.

15-letnie to pachole wędrowało pieszo z pod Suwałk, przekradło się przez 2 kordony walczących armii i bez pieniędzy i środków żywności, żywiąc się jedynie główkami surowej kapusty, dotarło do Częstochowy, a stamtąd już przyśpieszonym marszem pod znaki Legionów.

Antoś Januszajtis nie zadowolnił się zwykłą pracą w szeregu i wprosił się na stanowisko jeźdźca meldunkowego.

Z powierzonych mu rozkazów wywiązuje się znakomicie, pełni ciężką służbę ochotnie i pokornie bez szemrania znosi udrękę fizyczną.

— Bohaterów i witeziów na miarę wielkich poprzedników jest w Legionie poczet tak wielki, że można by w nieskończoność cytować dzieje tej imponującej polskiej brawury i władnego czynu.

Zastępy Legionów — to mozaika szaleńczej odwagi, męskiego hartu i poświęcenia wraz z przedziwnie dobrym sentymentem i prawie kobiecą czułością.

Mężne w nieskruszoną stal w boju zahartowane, bitew żądne i na niebezpieczeństwa skore — stają się wobec rannych kolegów i wrogów najczulszymi opiekunami, a dla ludności, klęską wojny dotkniętej — pełni troskliwej przyjaźni, oddając im często kęs chleba ostatni.

Wielki chorąży idei polskiej, bitny żołnierz 31 roku, subtelny esteta i wyborny stylista, Maurycy Mochnacki twierdził często, że czas i charakter czasu urabia mocna wola i hart duszy.

Jeżeli o Polskę chodzi, to Legiony — Ojczyzny emanacya dziś najszlachetniejsza — mają woli mocnej i hartu duszy nadmiar; wierzymy, że czas i charakter czasu na modłę tej woli będzie urobiony.

Neł.

kradł i wynosił, chwasty siał i pustkowia hodował.

Uszedł i coraz dalej uchodzi..!

Podnieś się gospodarzu, któryś był ciężko doświadczany przez wiek za winy przodków swoich! Teraz, gdy czas pokuty minął, pokażesz, czyli duch twój skrzepił się w męce, czyli upadł.

Albowiem kłamać nie możesz!

Dane ci jest wszystko, byś powstał!

Gospodarzu Polski!

Nie wierz sprzedajnym duszom, które cię zwodzą, mówiąc: Bądź cichy, albowiem pokora nagrodzona będzie; czekaj, albowiem cierpliwość twa zapłacona będzie; którzy ci powiadają: choryś, słabyś — pilnuj się, bacz na swoje zdrowie; którzy cię mamią, mówiąc: nie wstawaj, bo który cię podniósł, godzi na cię!“

Zaklinam cię — nie wierz im!

Jeśli godzinę przepuścisz, nadejdzie chwila opamiętania — ale zapóźno!

Nie daj, by dom twój nadal był podobny karczmie zajezdnej między Wschodem i Zachodem, nie daj, iżbyś miał być sługą, i ty i syn twój — a iżby w późne pokolenia gnuśność twa obecna miała rodzić owoce.

Cierpiałeś — ale koniec swym cierpieniom możesz położyć!

Bito cię, — ale rękę znieważającą na wieki możesz odepchnąć!

Byłeś rabem — możesz stać się panem!

Możesz!

Twoja wola!

Jeśli godzinę przepuścisz, wszystko, co było łaskawe, we wrogie tobie się odmieni, wszystko, co ci mogło sił dodać, w jad się odmieni, a zemsta czynów niespełnionych będzie cię ścigać w obłąkaniu twych myśli i wzajadłych swarach twych dzieci.

Jeszcze dzisiaj możesz!

Twoja wola!

Jeśli zasię godzinę przepuścisz, znowu dom twój stanie się jako gospoda zajezdna, jako dom publiczny, w którym obcy każdy rozkoszy może zażywać — a córy twoje w hańbie będą żyły a synowie twoi w bezwstydnem upodleniu, śmiać się będą, na to patrzący...

Gospodarzu zbudź się!

Twoja wola być jeszcze może.

Gorze, jeśli sercem i ciałem nie staniesz za swą ojcowiznę!

Dzieje nie wracają!

Zysław.

Echa Zagłębia.

Czy istnieją w Dąbrowie „moskalofile?“

Logicznie wziąwszy powinni by być, skoro słowo „moskalofil“ zyskało na terenie miejscowym tak wielką popularność. Z drugiej, jednak, strony niżej podpisany, stary dąbrowiak, znający nie od dziś setki ludzi z najrozmaitszych sfer społecznych i towarzyskich nie spotkał dotąd ani jednej osoby, której by nieobrażało pytanie: „czy pan jest moskalofilem?“

Nie chcąc nikogo w błąd wprowadzać przyznam, że z pytaniem takiem zwracałem się do niewielkiej ilości dąbrowiaków, a to dlatego, że skierowanie go do osób subtelniejszych pod względem politycznym, lub więcej nerwowych, byłoby zrozumiane jako ciężka obelga i wywołałoby w rezultacie taką odpowiedź, jakiej pytający napewno by sobie nie życzył.

„Moskalo-lubstwa“ niema nietylko w Dąbrowie, ale i na całym terenie ziem polskich!—

Twierdzę to śmiało, bo różnymi czasy i w różnych okolicznościach przeszedłem lub przejechałem Polskę wszerz i wzdłuż w paru kierunkach, sięgając nawet do licznych kolonii polskich, rozsianych po Rosyi — daleko po za granicami ziem naszych. Jednakże skoro się mówi w Dąbrowie o „moskalofilach“, a nawet wymienia z nazwiska osoby do tego „zakonu“ należące, to w tem coś być musi!—

Badając kwestyę powyższą doszedłem do rzetelnego przekonania, że ten obelżywy wyraz ze stosowaniem go do pewnych osób, pochodzi nie z logicznej potrzeby, a raczej z wrodzonej nam nerwowości, która powoduje plunięcie obelgą w chwili, gdy zbyt napięte nerwy odmawiają wyrażenia myśli zapomocą zdania, lub paru zdań.

A, że wszyscy mamy obecnie nerwy rozstrojone, nie dziw więc, że spopularyzował się u nas wyraz, który do chwili wybuchu wojny nie był nigdy na terenie Królestwa stosowany, jakkolwiek był nam znany.

Wiedzieliśmy mianowicie, że w Galicyi wschodniej jest grupa Rusinów „ciążąca“ ku Rosyi. Że powstała ona sztucznie z ciemnego chłopstwa rusińskiego, obałamuconego przez działaczy, będących na moskiewskim żołdzie, i — że grupa ta nazywa się „moskalofilami“.

Grupy owej nie traktowaliśmy nigdy seryo, bo uważaliśmy ją za twór nienaturalny, co zamrze w tym samym miesiącu, w którym dla jakichkolwiek powodów nie nadejdzie z Rosyi bieżąca pensya miesięczna dla agitatorów.

W rozmowach, prowadzonych tonem żartobliwym, uważaliśmy wszyscy bez wyjątku, że jedynem lekarstwem na „moskalofilstwo“ jest wystawić kilkuset najkrańcowszych Rusinów, na kilkomiesięczne rekolekcye pod knut „białego cara“. Zbyt dobrze znamy karesy „matuszki Rosyi“, abyśmy wątpili, że takie rekolekcye nie wystarczą do gruntownego żałowania za grzechy i trzykrotnego odżegnania się od bizantyjskich amorów.

Oto i wszystko, cośmy o „moskalofilstwie“ wiedzieli.

Przechodziliśmy lata (1905 — 1907) walk partyjnych, w których również, jak w dobie obecnej, nerwy były w napięciu, a salonowość wyrażeń pozostawiała wiele do życzenia. Wymyślano sobie nawzajem od łotrów, szubrawców, złodziei, a nawet od bardzo cuchnących wyrażeń, ale „moskalofilem“ nikt nikogo nie nazwał.

Dlaczego?

Bo w Królestwie prędzej ktoś uwierzy, że uczciwy Polak mógł się stać złodziejem, jak że się stał „moskalolubem.“

Dlatego obelżywy ten wyraz nie był u nas — do nas samych — nigdy stosowanym.

Że obecnie jest używany, to winny temu nerwy, nerwy i jeszcze raz nerwy!

One sprawiają, że nawet człowiek stateczny uważa za właściwsze plunąć komuś w twarz „moskalofilstwem“, anieżeli dowodzić mu logicznie i cierpliwie, że jedynie oryentacya antirosyjska ma sens, podczas gdy przeciwne są absurdem.

Przecież dowieść tego tak łatwo!

Potrzeba tylko, zacisnąwszy zęby, wnikać spokojnie w naiwną (aż do tragizmu!) logikę tak zwanych „moskalofilów“ i uprzytomnić sobie, że nawet ludzie z najwyższem wykształceniem i największemi zdolnościami posiadają talenty tylko w pewnych kierunkach.

Nie należy więc komuś wymyślać od „moskalofilów“ za to, że nie ma zdolności prawidłowego oryentowania się w sprawach politycznych. Tembardziej zaś, jeżeli się ma do czynienia z przeciętną inteligencyą, półinteligencyą lub prostaczkami. Oczywistą rzeczą jest, że wbijanie prawidłowej oryentacyi w mózgownicę człowieka, pozbawionego zmysłu politycznego, stanowi bardzo ciężką pracę, ale okoliczność ta nie upoważnia nikogo do wynajdywania pozornych „moskalofilów“ tam, gdzie prawdziwe „moskalofilstwo“ uważane jest za obelgę! Mojem zdaniem, to niefortunne określenie ginie zresztą śmiercią naturalną nietylko na terenie Królestwa, gdzie rozumny pogląd polityczny, siłą faktów, uwypukla się coraz widoczniej, ale również i na terenie Galicyi wschodniej, gdzie chłopstwo rusińskie pozna już aż nadto dobrze sposoby pedagogiczne moskiewskie.

Jestem głęboko przekonany, że po wojnie zastosuje ono skutecznie tę edukacyę na karkach byłych agitatorów moskalofilskich (ci już uciekają do Rosyi przyp. Red.).

Ale wróćmy do Dąbrowy.

W rozmowach, prowadzonych od samych początków wojny z osobami, które wówczas i obecnie uważane były i uważane są za najczarniejsze charaktery „moskalofilskie“ brzmiała zawsze stała, niezmienna nuta: „gdybyśmy mieli pewność, że „zostaniemy przyłączeni“ do Austryi, to wstępujemy do Legionów; ale że zachodzi obawa innej kombinacyi, przeto wolimy w dalszym ciągu, nadstawiać plecy pod knut moskiewski.“

Oto jest typowa ideologia „moskalofilów“, nietylko dąbrowskich, ale całego Królestwa Polskiego.

Czy w tej ideologii znajdziecie zapały miłosne w kierunku Rosyi?

Ani źdźbła!

Rzeczywiste podstawy są zupełnie obnażone i widoczne. Zdeprawowany wieloletnią męką i bólem niewolnik moskiewski zatracił poczucie orlich lotów ku wolności.

On dba tylko o to, czy aby w przyszłości nie będzie bity więcej, jak był bity dotąd!

Jest to typowa psychologia murzyna, którego zaprowadzono na targ, aby sprzedać innemu właścicielowi. Ale czy w niej dopatrzy kto choć atomu miłości do dawnego pana?

Moskalo-lubów niema nietylko w Dąbrowie, ale i na całym terenie ziem polskich. Są tylko ludzie, pozbawieni zmysłu politycznego, którzy nie mogą zoryentować się prawidłowo w sytuacyi, jaką wytworzyła największa w historyi ludzkości katastrofa europejska.

Dąbrowiak.

Małe obserwatoryum.

Aforyzmy p. Ziarnki.

P. Witalis Ziarnko, właściciel lombardu i znany filantrop, słynął w miasteczku i w całej okolicy ze stałości i solidności swoich zasad tudzież z udatnej aforystycznej formy, w którą je ujmował. P. Ziarnko stanowił rzadkie u nas zjawisko, bo kojarzył umiejętnie teoryę z praktyką i pilnie strzegł zasadniczej konsekwencyi w swojem postępowaniu. A działalność tego męża była rozległa: poza lombardowemi czynnościami, służył sprawie publicznej jako: członek Towarzystwa zbierania skórek pomarańczowych na rzecz ubogich — wiceprezes Towarzystwa, rozmyślającego nad sprawą usuwania nieczystości z ulic — prezes tajnej organizacyi, noszącej miano: „Związek narodowy trzeźwości politycznej“ (z tego powodu była u niego pewnej pięknej nocy rewizya — zresztą bez złych skutków) — i td. i td.

Otóż mąż ten miał zwyczaj mawiać, gdy dotykano w jego obecności materyi politycznych:

— Wiecie panowie, jaki jest najlepszy sposób zdobycia niepodległości?

— Jaki? — pytali zaciekawieni słuchacze.

— Nic dla niepodległości nie czynić! Takie jest moje zdanie!

A gdy zdziwieni słuchacze prosili o bliższe wyjaśnienie tego aforyzmu, jął Ziarnko mówił:

— No tak, nic nie czyniąc dla niepodległości, nikogo do siebie nie zrazimy. A to jest ważne, o, jak ważne, bo tylu mamy wrogów!.. A jeżeli nikogo nie zrazimy, to pocichu będziemy mogli pracować. A czem narody stoją? Pracą i oszczędnością! Więc gdy będziemy pracowali, to się tak wzmocnimy, że będziemy nad wszystkimi górą. Rosyę zasypiemy towarami i inżynierami — że sama nas będzie się chciała pozbyć. A Francya i Anglia ujmą się za nami i powiedzą: taki pracowity i oszczędny naród, cóż on wam zawinił — dajcie mu spokój, nie uciskajcie go! Tak, panowie, praca, praca, jeszcze raz praca — a niepodległość sama przyjdzie.

Gdy wojna wybuchła, p. Ziarnko ani myślał zmieniać oryentacyi.

— Wojna — mówił — więc co! Wojna nam nic nie da! Pracujmy! To jedyna trwała podstawa...

Kozacy rozgrabili p. Ziarnce lombard — wystrzał armatni zburzył mu dom. P. Ziarnko ledwie uszedł z życiem i przeniósł się do innej miejscowości, gdzie zajął się badaniem porównawczem kursu różnych monet i wyciąganiem z tego należytych wniosków...

— Pracujcie — mówił — nawet w najtrudniejszych warunkach można pracować — a pracą i oszczędnością narody stoją...

Latarnik.

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Od Administracyi. Ponieważ na razie poczta w Dąbrowie nie przyjmuje przesyłek pieniężnych, dlatego prosimy o nadsyłanie prenumeraty z Galicyi, Austryi, Prus i innych krajów na „Gazetę Polską“ pod adresem Księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, Rynek 23. Przesyłka „Gazety Polskiej“ uskutecznia się z Dąbrowy bardzo punktualnie. Prenumerata miesięczna z przesyłką wynosi 3 korony, 3 marki, 4 franki.

Wmarsz wojsk austryackich do Lwowa. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: „Komendant armii jen. Boehm-Ermolli z całym sztabem, otoczony maszerującemi kolumnami, wjechał do Lwowa o godz. 4 po południu. Miasto, którego część wewnętrzna jest prawie niezniszczona przez nieprzyjaciela, było bogato udekorowane. Na ulicach, w oknach, na balkonach tysiące i tysiące, które przy ukazaniu się komendanta armii i wojsk podniosły entuzyastyczne, z głębiny samej serca i duszy pochodzące wiwaty. Deszcz kwiatów spadł na automobile. Z tysiąca ust wyrywał się okrzyk: „Niech żyją nasi wybawcy“!

Komendanta armii powitano uroczyście przed gmachem sejmowym. Profesor Marceli Chlamtacz (niedawny narodowy demokrata P. R.) wygłosił płomienną mowę po polsku i niemiecku w imieniu reprezentacyi miasta, której wtórowały radosne okrzyki ludności.

Komendant dziękował w gorących słowach i dał wyraz swojej radości, że armii jego powiodło się odzyskać stolicę Galicyi. Ekscelencya zakończył okrzykiem na cześć cesarza. Potem mówili przedstawiciele Towarzystwa strzeleckiego (mieszczaństwa) i żydowskiej gminy wyznaniowej. Ogólne głębokie uczucie, niezmierna radość i szczęście, pełne zrozumienie wielkości momentu historycznego charakteryzowały ten uroczyczysty akt odzyskania stolicy Lwowa po krwawem ale świetnem zwycięstwie nad nieprzyjacielem“.

Radość ogólną zamąca wiadomość, że w komunikacie niema wzmianki o prezydyum miasta, z czego można by wnosić z dużem prawdopodobieństwem, że prezydyum miasta, a z niem czcigodny dr. Rutowski, zostało wywiezione przez Moskali w głąb Rosyi.

Trofea wojenne w Krakowie. Pod pomnikiem Mickiewicza, od strony „szarej kamienicy“ ustawiono działo rosyjskie kalibru 15 cm., zdobyte w ostatnich walkach na Rosyanach.

Na tarczy działa są napisy z jednej strony: „114 p. bez zamkow 61, 86 f.“ z drugiej: „120 p. 30 zamkow l. A. 571. 1890 Permskij zawod“. Koło działa gromadzą się liczne rzesze, oglądając je z zaciekawieniem. Kilka niewiast przyniosło wieńce i kwiaty i przystroiły armatę. Celem utrzymania porządku czuwa na miejscu straż policyjna.

Piotrków w dzień oswobodzenia Lwowa. Czytamy w „Dzienniku Narodowym“. Uroczysty dzień z powodu oswobodzenia Lwowa, zakończył wieczorem capstrzyk muzyki Legionów na ulicach Piotrkowa. Dzielna orkiestra wyruszyła na miasto około godz 9 wieczorem, grając pieśni narodowe, otoczona tłumem publiczności, udała się pod pałac eksc. Hefellego, gdzie mieści się komenda etapowa armii operującej, pod gmach gubernatorstwa i komendy obwodowej, gdzie zagrała hymn ludów, oraz kilka utworów muzycznych. Następnie ruszyła ulicami miasta, porywając za sobą spacerującą publiczność. Przed komendą Legionów muzyka, oklaskiwana przez publiczność i wojsko odegrała „Boze coś Polskę“, mazurek Dąbrowskiego i marsz lwowskiego 30 p. p.

Najwyższe uznanie bohaterstwa pułków 56, 57 i 100 Jak się autentycznie dowiadujemy, cesarz austryacki przyjął do najwyższej wiadomości, ze szczególniejszem zadowoleniem, przedłożone mu wiernopoddańcze sprawozdania o bardzo wybitnych czynach bohaterskich pułków piechoty № 56, rekrutujące się z okręgu wadowickiego, № 57 z tarnowskiego i № 100 z cieszyńskiego, w czasie ofenzywy majowej. — Zaszczytne uznanie, jakie z najwyższego miejsca przypadło tym pułkom, wywołało wśród najszerszych sfer mieszkańców Krakowa najserdeczniejszy oddźwięk. Wybitna rola, jaką w zwycięskiej ofenzywie majowej odegrały polskie pułki krakowskie, napawa wszystkich dumą i radością, oraz budzi nadzieję, że zwycięski pochód bohaterskich naszych wojsk doprowadzi w najbliższej przyszłości do uwolnienia całego naszego kraju z pod inwazyi wroga.

Delegat galicyjskiego wydziału krajowego w Prusiech Wschodnich, Wiedeńska „Polnische Zentral Korrespondenz“ dowiaduje się, że prezes Koła polskiego zwrócił się niedawno do ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą, aby ambasada w Berlinie wystarała się o pozwolenie na podróż delegata galicyjskiego Wydziału krajowego do okolic Prus Wschodnich, dotkniętych wojną. W sposób uznania godny ministerstwo uwzględniając to życzenie, poczyniło w ambasadzie w Berlinie odnośne starania u rządu niemieckiego. Właśnie nadeszła wiadomość, że nic nie przeszkadza podróży delegata dr. Aleksandra Raczyńskiego do Królewca na

konferencye z prezydentem rządowym oraz z innymi funkcyonaryuszami pruskimi, celem zwiedzenia Prus Wschodnich, oczywiście wyjąwszy terytoryum etapowe. Wspomniany delegat uda się zatem w najbliższym czasie do Prus Wschodnich, aby na miejscu, w myśl wskazówek Wydziału krajowego i centralnego wydziału galicyjskich głównych stowarzyszeń rolniczych w Wiedniu, zbadać, co zarządził rząd pruski dla sanacyi szkód spowodowanych przez inwazyę rosyjską i praktyczne przeprowadzenie tych zarządzeń. Wyniki tej podróży będą miały wielkie znaczenie dla odnośnych czynników galicyjskich przy odbudowaniu kraju, zwłaszcza dla studyów kooperacyi władz autonomicznych z organami wykonawczymi rządu pruskiego. Delegat galicyjskiego Wydziału krajowego niewątpliwie poda szereg praktycznych wskazówek.

Niemiec o naszych Legionach. Z listu Wiedeńczyka, Henryka G., który służy przy polnych haubicach, wyjmuje „Wied. Kur. Pol.“ następujące zdanie: „Pozostaję w pobliżu polskiego Legionu i mogę o nim jedynie w najpiękniejszych słowach wyrazić się. Dzielni, bitni chłopcy, którzy z całem zaparciem się za sprawę walczą“.

Rosyjski system. Akademicka młodzież polska i litewska z politechniki ryskiej umieściła w „Dzienniku Kijowskim“ protest przeciwko postępowaniu zarządu kolei Libawsko-Romeńskiej, która proponuje w rozesłanych do pism ogłoszeniach praktykę letnią pomocnika maszynisty studentowi wyższego kursu, lecz pod warunkiem, że nie może on być wyznania mojżeszowego ani rzymsko-katolickiego.

Z Dąbrowy.

Rozkład jazdy pociągów. Przyjazd pociągów do Dąbrowy. Z Katowic $8.^{15}$, $11.^{15}$, $12.^{30}$, 2^{45}, $4.^{15}$. Z Piotrkowa $7.^{02}$, $4.^{29}$, $7.^{02}$. Ze Strzemieszyc $12.^{42}$, $6.^{42}$. Odjazd z Dąbrowy: Do Sosnowca 7^{03}, $12.^{43}$, $4,^{30}$, $6.^{43}$, $7.^{03}$. Do Piotrkowa $8,^{16}$, $12.^{31}$, $2.^{47}$. Do Strzemieszyc $8.^{25}$, $11.^{16}$, $3.^{25}$, 4^{16}.

Składki na Legiony. W. Emisaryacie dąbrowskim Departamentu Wojskowego N. K. N. złożono na Legiony: Ks. Bolesław z Mazowsza 25 rb., List—50 kop.

Wystawa prac „Ligi Kobiet“ urządzona jest nie w Księgarni Zajtza, ale w sklepie dawnego Towarzystwa mleczarskiego, ul. Szosowa.

Z Będzina.

Msza żałobna za poległych w bojach legionistów odbędzie się tutaj w poniedziałek 28 b. m o godzinie $9^{1}/_{2}$ rano w miejscowym kościele.

Rozpusta polityczna. Jeden z przyjaciół naszego pisma w Będzinie nadesłał nam następujące uwagi:

„Dziennik Poznański“ donosi za „Kuryerem Warszawskim“, że znany rozpustnik polityczny, Andrzej Niemojewski, wygłosił w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa „odczyt“ na temat: (— czytelnicy, nie śmiejcie się! —) „godności narodowej“...

Niemojewski — i godność narodowa! Narodowa godność i odczyt Niemojewskiego za pozwoleniem cenzury wojennej w Warszawie w czasie obecnym!...

My, znając grafomańską flegmę Niemojewskiego, jego sposób myślenia i pojmowania godności wogóle, a narodowej w szczególności, jego zoologiczny antysemityzm oraz arlekinadę, jako sekciarza „wolnej gminy“ i wolnej myśli polskiej — musimy energicznie zaprotestować przeciwko przemawianiu jego na temat „godności narodowej“ i powiedzieć mu tak, aby zrozumiał krótko i dobitnie: j a z y k p r o c z, p o l s k i P u r y s z k i e w i c z u! *M.*

Na marginesie wojny.

(mj) Jak dowiadujemy się z ostatnich depesz, armia sprzymierzona ściga Moskali szerokim frontem, który zaczyna się od Dniestru w okolicach Żurawna i sięga ku północy na wschód od Lwowa, Żółkwi i Rawy ruskiej. W najbliższym czasie trzeba się spodziewać upadku Halicza, przez co Rosyanie stracą ostatni silny punkt oparcia się nad Dniestrem i będą pędzeni niestrudzenie przez armie jenerałów Linsingena i Pflanzera. Obecnie Rosyanie aryergardami swojemi stawiają jeszcze silny opór na wspomnianej linii. Jeżeli ten, co zdaje się nie ulegać wątpliwości, zostanie przełamany, muszą cofać się ku wzgórzom Miodoborskim w okolicach Oleska, Złoczowa i Zbaraża, oraz ku Bugowi gdyż tam dopiero znajdą naturalne, a przytem niewątpliwie sztuką także ufortyfikowane pozycye obronne. Jeżeli armie ścigające nie dadzą im możności odetchnienia i wpędzą aryergardy w nieład, który musi udzielić się armii głównej, w takim razie teren galicyjski może być stosunkowo niezadługo zupełnie oczyszczonym z plugastwa moskiewskiego.

Oparciem stać się mogą dla Rosyan dopiero twierdze wołyńskie: Równo, Łuck i Dubno, które przez wojska sprzymierzone mogą być zaatakowane od frontu, lub okrążone ze strony nie mającego fortec Podola. Ale zostawmy plany strategiczne strategikom.

Rząd rosyjski jest już przygotowany do całkowitej ewakuacyi Galicyi, gdyż, jak donoszą z Kopenhagi, rosyjska cywilna administracya dla Galicyi, przesunięta ze Lwowa do Brodów, została już przemiesiona — według doniesienia z Petersburga—z Brodów do Ostroga na terytoryum rosyjskiem. Stać się to miało już dnia 19 czerwca.

Pogrom Moskali w Galicyi musi w każdym razie sprowadzić niezadługo dalsze poważne konsekwencye natury militarnej. Zależeć to będzie oczywiście od siły i powodzenia pościgu sprzymierzonych. Dotychczasowe sukcesy galicyjskie każą się spodziewać, że nie doznamy w tym kierunku zawodu, że owoce zwycięstwa zostaną wyzyskane w całej pełni i rozciągłości.

Z naszego stanowiska polskiego musimy pragnąć, ażeby ten pościg odrzucił Rosyę jak najdalej na wschód, bo każda cząstka nawet terenu, wyrwana Rosyi, to zwycięstwo zarazem kultury i polskości, to wybawienie tej cząstki z dzikości, ciemnoty, pijaństwa, rozpusty i barbarzyństwa wschodniego.

To także pewna, że cięcie, wymierzone w jedenastym miesiącu wojny w czerep bałwana rosyjskiego musi zdumieć świat cały i przekonać go nareszcie, że armie sprzymierzone przenigdy pokonane być nie mogą. Przekonanie to będzie korzenić się coraz silniej w mózgach francuskich, angielskich i włoskich. Dlatego przebieg ofenzywy, zaczętej na początku maja przez wojska sprzymierzone, jest w całem tego słowa znaczeniu aktem przełomowym, punktem zwrotnym w tragedyi teraźniejszej wojny.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Depesze prywatne.

Stan zdrowia sułtana.

KONSTANTYNOPOL. 25 czerwca. (T. B. K.). Sułtan poddał się wczoraj operacyi kamieni pęcherzowych, która udała się znakomicie. Usunięto dwa kamienie pęcherzowe. Stan zdrowia sułtana doskonały.

Przeniesienie stolicy z Petersburga?

SZTOKHOLM 24 czerwca. Opowiadają w Petersburgu, że minister sprawiedliwości Szczegłowitow i jego pomocnik Iliaszenko oraz inni wysocy dygnitarze doradzają przeniesienie stolicy z Petersburga. Nową stolicą nie miałaby być jednakże Moskwa, lecz Kijów albo jakieś miasto na Krymie. (A jeżeli dwuprzymierze te strony zawojuje? P. R.)

Próby pocieszania Petersburga.

LONDYN 22 czerwca. Według wiadomości "Daily Mail", na placach publicznych Petersburga rozlepiono afisze sztabu jeneralnego, które wzywają naród do spokoju. Afisze oświadczają, że tylko komunikaty oficyalne donoszą prawdę, dlatego nie należy wierzyć plotkom o katastrofie, które szerzą osoby trwożliwe i nieżyczliwe. Sztab jeneralny zapewnia, że stan amunicyi poprawia się z dnia na dzień, a rezerwy w ludziach są niewyczerpane. Zwraca dalej uwagę, że jeszcze jakiś czas upłynie, nim Rosya będzie zdolna do podjęcia nowej, silnej ofenzywy. Nareszcie dodaje, że Rosya w pierwszych miesiącach wojny narażona była na największe straty w stosunku do swoich sojuszników.

Prowincye nadgraniczne Rosyi zagrożone.

BERLIN 24 czerwca. „Voss. Zeit.“ donosi pośrednio z Petersburga: Wódz naczelny południowowschodniej armii rosyjskiej, jen. Iwanow, podaje do wiadomości, że od tej pory wszystkie osoby, przybywające do Równa, Dubna, Chełma, Lublina, Brodów i Proskurowa, będą mogły opuścić dworzec kolejowy dopiero za okazaniem legitymacyi żandarmeryi polowej. Zarządzenie to wskazuje, że sztab jeneralny rosyjski uważa te prowincye za zagrożone wojną.

Posłowie szupasem na Sybir.

PETERSBURG 23 czerwca. „Riecz“ z 17 b. m. donosi, że skazanych na zesłanie 5 socyalistycznych posłów do Dumy wywieziono szupasem na Sybir.

Rosya a Szwecya.

KOPENHAGA 24 czerwca. Prasa rosyjska zajmuje się coraz żywiej stosunkiem do Szwecyi. Wszystkie pisma uspokajają Szwecyę, że Rosya nie szuka dojścia do portu niezamarzającego na północy. Jedynem jej życzeniem posiąść wolny przejazd przez Dardanele, gdyż wtedy dojdzie do swoich granic naturalnych.

Prasa duńska czyni na to uwagę: Pisma rosyjskie milczą jednak o tem, jakie życzenia będzie miała Rosya, jeżeli przyjazdu przez Dardanele nie osiągnie.

W ostatnich numerach „Now. Wrem.“ prasa szwedzka jest oskarżona o przekupstwo na rzecz Niemców. Dzienniki szwedzkie piszą na to, że takie zarzuty muszą zamącić poprawne stosunki sąsiedzkie z Rosyą.

Turcy biją Moskali.

KONSTANTYNOPOL 24 czerwca. Według wiadomości z Erzerumu wojska tureckie odniosły w ostatnich dniach wielkie sukcesy nad Rosyanami. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty i ucieka bezładnie, ścigany przez Turków. Jeńcy rosyjscy opowiadają, że w armii rosyjskiej panuje nędza i głód i że w Baku, Moskwie i Stawropolu wybuchły niepokoje.

Podziw u wrogów.

LONDYN 23 czerwca. Różne dzienniki angielskie wypowiadają podziw nad świetnemi operacyami dwuprzymierza.

Kłopotliwe wymówki w Paryżu.

BERLIN 24 czerwca. Donoszą tu z Genewy: Dopiero w chwili, gdy paryskie poselstwo rosyjskie otrzymało depeszę z Petersburga, że Brusiłow musiał Lwów opuścić, zdecydował się rząd nazwać nieprawdą przypisywane Mikołajowi Mikołajowiczowi wynurzenie, że Lwów musi pozostać rosyjskim choćby za cenę miliona ludzi. Dodał zarazem, że już po oddaniu Gródka zarządzono odwrót ku granicy wschodniej. We Lwowie zostały tylko silne wojska osłaniające. Tę wiadomość, ponuro nastrajającą Paryżan, pisma poranne uzupełniają uwagą, że państwa neutralne nie dadzą się olśnić fajerwerkiem galicyjskim. Z prywatnych depesz wyczuwa się jednak głębokie wrażenie, jakie wiadomość o odzyskaniu Lwowa wywarła w Waszyngtonie, w państwach bałkańskich i we Włoszech.

Agitacya Bryana.

LONDYN 23 czerwca. „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu: Bryan będzie mówił w tych dniach w New-Yorku, zaprotestuje przeciw usiłowaniom wciągnięcia Ameryki w wojnę, zażąda zakazu wywozu broni i amunicyi. Oprócz niego będą przemawiać Irlandczycy i Niemcy amerykańscy.

Hyeny wojenne.

LONDYN 23 czerwca. Biuro Reutera donosi z New-Yorku: Powstał tutaj nowy przemysł szrapnelowy, a odnośna fabryka otrzymała od rządów europejskich zamówienie na 25 milionów pocisków.

Olbrzymi wzrost eksportu amerykańskiego.

WASZYNGTON 24 czerwca (B. R.) Sekretarz gabinetowy dla handlu Redfield zawiadomił gabinet, że aktywny bilans handlowy Stanów Zjednoczonych od 1 sierpnia 1914 po 26 maja b. r. wykazuje bezprzykładny wzrost, bo podniósł się **o 900 milionów dolarów**. Wkładki w kasach oszczędności i bankach nowoyorskich podniosły się mimo wojny i wynoszą razem 2 miliardy dolarów.

Ministerstwo angielskiej żeglugi powietrznej.

GENEWA 24 czerwca. „Information“ donosi, że Anglicy zamierzają utworzyć ministerstwo żeglugi powietrznej, którego kierownictwo obejmie Churchill.

Naród gentlemenów?

BERLIN 24 czerwca. Biuro Wolffa donosi:

Według zaprzysiężonych zeznań 15 żołnierzy niemieckich ustalono, że Anglicy dnia 18 b. m. w rowach swoich strzeleckich pod La Bassee wywiesili niemiecką chorągiew i zaatakowali wojsko niemieckie w niemieckich uniformach, hełmach, płaszczach i tornistrach.

Dalsze ofiary morskie.

LONDYN 24 czerwca. (B. R.). Parowiec angielski „Carisbrook“, naładowany pszenicą, w drodze z Montreal do Leith, został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną na wysokości Kinnairds Head. Załogę wysadzono w Traserburgh.

Kapitan parowca norweskiego „Verins“ doniósł po przyjeździe do Newcastl, że wezwany przez niemiecką łódź podwodną musiał ładunek środków żywności wyrzucić do morza, poczem dopiero pozwolono mu dalej popłynąć.

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.